

Szansa dla pań

KOBIETA na scenie. Jakże to wdzięczny i pasjonujący temat. Przy jego atrakcyjności błędnie nawet moja zasadnicza wątpliwość: czy Dzień Kobiet jest rzeczywiście wyrazem naszego autentycznego hołdu dla pań, czy też przejawem męskiego egoizmu i wygodnictwa, które każą nam „odfajkować” całą sprawę za pomocą jednego dnia w roku. Widok podchmielonego faceta, wręczającego kobiecie 8 marca kwiatek w celofanie, najlepiej tę wątpliwość ilustruje.

Ale powróćmy do wątku: kobieta na scenie. Sprawa w teatrze poważna i mająca różne aspekty. Faktem jest, że aktorki mają dziś niełatwe życie. Produkcja filmowa jest zbyt mała, żeby mogła się wykształcić profesja aktorki filmowej. Ta specjalizacja udało się tylko nielicznym, np. Beacie Tyszkiewicz. Reszta, nawet po bardzo dobrym debiucie, znika z ekranu na kilka lat bądź na zawsze. W telewizji jest podobnie. Ponieważ tak naprawdę nikt w owej instytucji nie prowadzi polityki artystycznej, zdarzają się tzw. festiwale aktorek, które pojawiają się na małym ekranie raz lub kilka razy w tygodniu, a potem znikają na długie lata. Tak się stało, na przykład, ze znakomitością, jaką jest niewątpliwie Teresa Budzisz-Krzyżanowska. I nic nie ma do rzeczy sukces artystyczny czy zdobyte u publiczności uznanie.

Pozostaje zatem teatr jako główny warsztat pracy. Ale i tu aktorki, którym zawdzięczamy przecież wiele wspaniałych przeżyć, nie mają lekko. Główny powód jest powszechnie znany: brak dobrych ról kobiecych we współczesnym repertuarze, pozwalających na pełne ukazanie aktorskiego kunsztu. Nie bez racji teatr współczesny bywa nazywany męskim teatrem. Wielkich ról kobiecych, takich jak Winni, w „Szczęśliwych dniach” Becketta, mamy raczej niewiele. Dlatego dyrekcje teatrów, pragnąc dać swoim aktorkom większe pole do popisu, muszą sięgać do dawnego repertuaru, co potwierdzają zresztą ostatnie warszawskie premiery. Wszystkie opierają się na sztukach z repertuaru przedwojennego.

Podobnie było z tytułową rolą w „Ewie” Jerzego Szaniawskiego w reżyserii Ignacego Gogolewskiego — pierwsza „dorobła” premiera nowej dyrekcji — w Teatrze Rozmaitości. Sztuka z 1921 r. z po-

zytywistyczną w wydźwięku tezę, dosyć już zwietrzała, wystawiona — niestety, niezbyt dobrze — z okazji stulecia, urodzin Samotnika z Zegrzynka. Fatalna scenografia Jerzego Gorazdowskiego w I akcie, operująca kakofonią barw, odbierająca dworskiemu salonowi jego atmosferę. Reżyseria Gogolewskiego nie wychwytyje wszystkich niuansów właściwych Szaniawskiemu. Ale Ewa, obnażająca swoje dwuznaczne wnętrza w miarę trwania sztuki, jest dla aktorki postacią bardzo interesującą. Monika Orłoś starała się zagrać tę rolę w sposób bardzo współczesny, z kanciastością i zamasztyością tzw. nowoczesnej dziewczyny. Robiła to konsekwentnie, od początku do końca. Wątpię jednak, aby w ten sposób można było stworzyć z Ewy rolę dużej klasy.

O wiele więcej okazji dała paniom Maria Jasnorzewska-Pawlikowska w „Babie-Dziwo”, sztuce wystawionej na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego przez Mariusza Dmochowskiego. Prapremiera tej tragikomedii w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie przypadła na czas знаmienny — odbyła się 13 grudnia 1938 r. i spowodowała protest ambasady niemieckiej. Premiera warszawska miała miejsce 2 września 1939 r. w Teatrze Nowym — prawie bez publiczności. Ze zrozumiałych względów nie doczekała się też recenzji. W obu przedstawieniach główną rolę dyktatorki Validy Vraney odtwarzała wspaniała Stanisława Wysocka, która reżyserowała też przedstawienie warszawskie.

Sztuka Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej należy do pierwszego rzutu dzieł walczących z totalizmem w jego faszystowsko-hitlerowskiej postaci. W filmie taką pozycję jest np. „Dyktator” Charliego Chaplina, którego premiera odbyła się jesienią 1940 r., w czasie najbardziej dramatycznego okresu bitwy o Anglię.

„Baba-Dziwo” jest groteską. Wystarczy choćby przytoczyć imiona własne bohaterów, jakby rodem z Witkacego: Baronowa Lelika Skwaczek, Petronika Selen-Gondor i jej siostra Ninika, Kołopuk Genor czy Muk Kormor. Niestety, w reżyserii Mariusza Dmochowskiego ta groteskowość się nie zachowała. Zwyciężyła komedia realistyczna. Skutkiem owej zmiany stylistycznej, traktowania poważnie tego, co powinno być groteską, jest niezasłużone postarzenie sztuki Jasnorzewskiej. Ujęcie groteskowe zmieniłoby nasz sposób

patrzenia na nią. To nie „Baba-Dziwo” jest naiwna, to teatr podszedł do tej sztuki w sposób zbyt naiwny. Protest ambasady niemieckiej w roku 1938 przecież najlepiej wskazuje, że groteska była celna.

Jasnorzewska-Pawlikowska stworzyła wspaniałą okazję aktorom reprezentującym różne emploty sceniczne. Pyszna rola dyktatorki, która w efektywnym finale obnaża przed widzami swoją psychikę, odsłaniając mechanizmy kompensacyjne, pchające ją do władzy. Biyskotliwie napisane role pomniejszych: Petronika — uczona, którą dyktatorka swoimi nakazami usiłuje zapędzić do pieluch i garów; Agatka Kormor, bohaterka działalności reprodukcyjnej, nieoczekiwanie zdobywająca się na odwagę i bezinteresowność; kapitałna służąca Mariata — jej krótkie repliki najlepiej pointują sytuację; czy wreszcie młoda Ninika, która zdobywa się na bunt, kiedy dyktatura zaczyna wkraczać w jej życie prywatne.

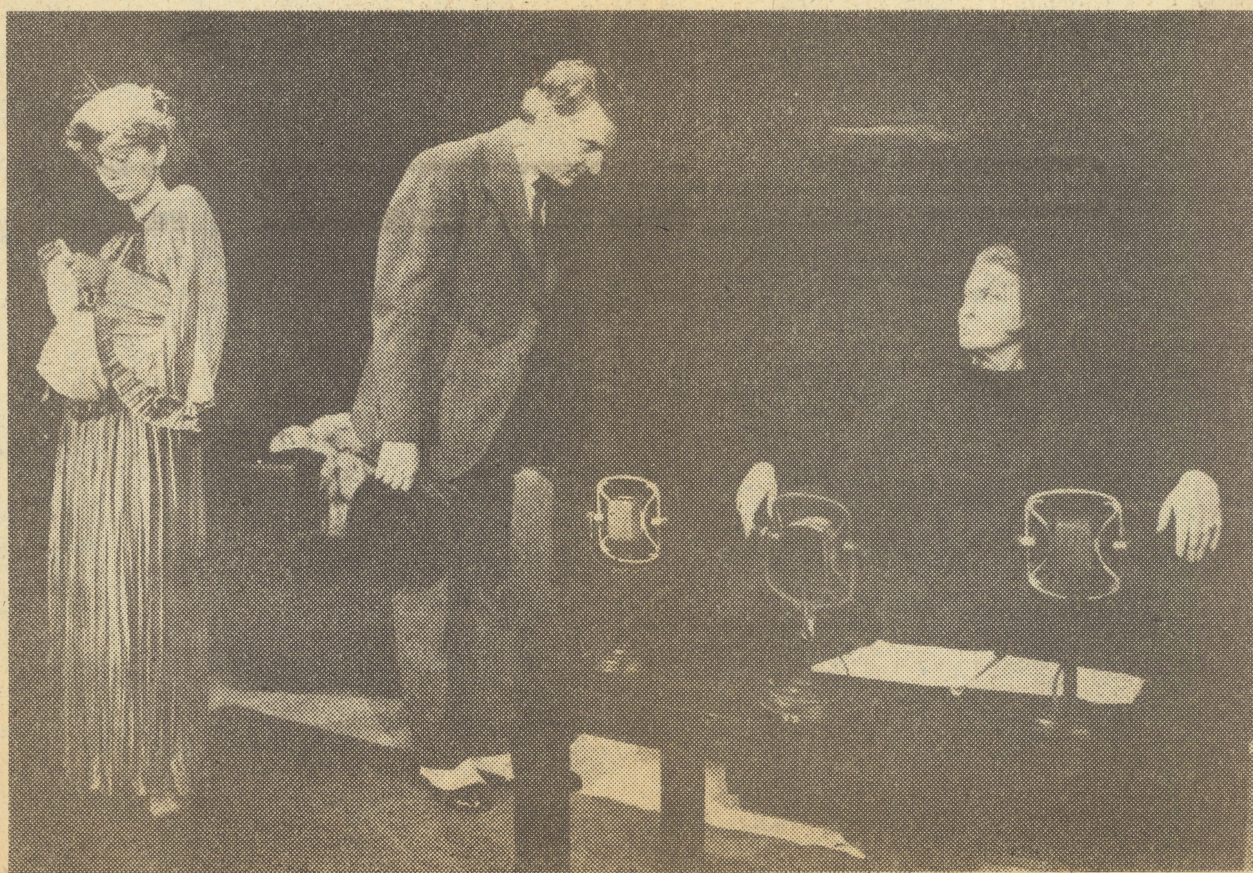
Znakomitą następczynią Wysokiej w roli dyktatorki okazała się Nina Andrycz. Potrafiła stworzyć konsekwentnie pomyślaną i rozbawiającą widza rolę, jakże daleką gatunkowo od jej poprzednich kreacji, do których przyzwyczaiła publiczność. Niezbyt to częsta u wielkich aktorek umiejętność. Pomocna była jej zapewne znajomość działania mechanizmów władzy od podszełki. Nina Andrycz stała się prawdziwą bohaterką wieczoru.

Prorokuję, iż panie na scenie zyskają wkrótce nową szansę. Nietrudno zaobserwować, że teatr, mając przed sobą zmęczoną trudami życia i coraz uboższą publiczność, którą niełatwo wyciągnąć z domu (to, co dzieje się w kinach, spostrzeżenie owo potwierdza), zaczyna się starać o coraz większą efektywność przedstawień, dbać o ich atrakcyjność widowiskową. Tu zaś nie może się obyć bez interesujących kobiet w dających duże możliwości rolach. Czego paniom na scenie i nam, publiczności, życzę.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI

Jerzy Szaniawski: „Ewa” Teatr Rozmaitości, Warszawa 1985/86. Reż. Ignacy Gogolewski, scenografia Jerzy Gorazdowski. Grają: Ignacy Gogolewski, Monika Orłoś, Hanna Mikuć, Jerzy Januszkiewicz, Edward Wichura, Irena Laskowska, Lucyna Brusikiewicz, Zygmunt Malanowicz i inni.

Maria Jasnorzewska-Pawlikowska: „Baba-Dziwo”. Scena Kameralna Teatru Polskiego, Warszawa 1985/86. Reż. Mariusz Dmochowski, scen. Lucja Kossakowska. Grają: Nina Andrycz, Irena Szezurowska, Anna Nehrebecka, Marek Barbasiewicz, Laura Łącz, Ewa Wąglarzówna, Tomasz Górecki, Jolanta Czaplińska, Czesław Bogdański, Kazimierz Utrata, Leszek Teleszyński, Igor Śmiałowski i inni. Recenzję z „Ewy” drukujemy na str. 14.



Irena Szezurowska, Bogdan Potocki i Nina Andrycz w „Babie-Dziwo”.

Fot. Leon Myszkowski

Szansa dla pań

KOBIETA na scenie. Jakże to wdzięczny i pasjonujący temat. Przy jego atrakcyjności błędnie nawet moja zasadnicza wątpliwość: czy Dzień Kobiet jest rzeczywiście wyrazem naszego autentycznego hołdu dla pań, czy też przejawem męskiego egoizmu i wygodnictwa, które każą nam „odfajkować” całą sprawę za pomocą jednego dnia w roku. Widok podchmielonego faceta, wręczającego kobiecie 8 marca kwiatek w celofanie, najlepiej tę wątpliwość ilustruje.

Ale powróćmy do wątku: kobieta na scenie. Sprawa w teatrze poważna i mająca różne aspekty. Faktem jest, że aktorki mają dziś niełatwe życie. Produkcja filmowa jest zbyt mała, żeby mogła się wykształcić profesja aktorki filmowej. Ta specjalizacja udała się tylko nielicznym, np. Beacie Tyszkiewicz. Reszta, nawet po bardzo dobrym debiucie, znika z ekranu na kilka lat bądź na zawsze. W telewizji jest podobnie. Ponieważ tak naprawdę nikt w owej instytucji nie prowadzi polityki artystycznej, zdarzają się tzw. festiwale aktorek, które pojawiają się na małym ekranie raz lub kilka razy w tygodniu, a potem znikają na długie lata. Tak się stało, na przykład, że znakomitością, jaką jest niewątpliwie Teresa Budzisz-Krzyżanowska. I nic nie ma do rzeczy sukces artystyczny czy zdobyte u publiczności uznanie.

Pozostaje zatem teatr jako główny warsztat pracy. Ale i tu aktorki, którym zawdzięczamy przecież wiele wspaniałych przeżyć, nie mają lekko. Główny powód jest powszechnie znany: brak dobrych ról kobiecych we współczesnym repertuarze, pozwalających na pełne ukazanie aktorskiego kunsztu. Nie bez racji teatr współczesny bywa nazywany męskim teatrem. Wielkich ról kobiecych, takich jak Winni w „Szczęśliwych dniach” Becketta, mamy raczej niewiele. Dlatego dyrekcje teatrów, pragnąc dać swoim aktorkom większe pole do popisu, muszą sięgać do dawnego repertuaru, co potwierdzają zresztą ostatnie warszawskie premiery. Wszystkie opierają się na sztukach z repertuaru przedwojennego.

Podobnie było z tytułową rolą w „Ewie” Jerzego Szaniawskiego w reżyserii Ignacego Gogolewskiego — pierwsza „dorosła” premiera nowej dyrekcji — w Teatrze Rozmaitości. Sztuka z 1921 r. z po-

zytywistyczną w wydźwięku tezę, dosyć już zwietrzała, wystawiona — niestety, niezbyt dobrze — z okazji stulecia urodzin Samotnika z Zegrzyna. Fatalna scenografia **Jerzego Gorazdowskiego** w I akcie, operująca kakofonią barw, odbierająca dworskiemu salonowi jego atmosferę. Reżyseria Gogolewskiego nie wychwytuje wszystkich niuansów właściwych Szaniawskiemu. Ale Ewa, obnażająca swoje dwuznaczne wnętrza w miarę trwania sztuki, jest dla aktorki postacią bardzo interesującą. **Monika Orłoś** starała się zagrać tę rolę w sposób bardzo współczesny, z kanciastością i zamiesznością, tzw. nowoczesnej dziewczyny. Robiła to konsekwentnie, od początku do końca. Wątpię jednak, aby w ten sposób można było stworzyć z Ewy rolę dużej klasy.

O wiele więcej okazji dała paniom Maria Jasnorzewska-Pawlikowska w „Babie-Dziwo”, sztuce wystawionej na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego przez **Mariusza Dmochowskiego**. Prapremiera tej tragikomedii w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie przypadła na czas знаmienny — odbyła się 13 grudnia 1938 r. i spowodowała protest ambasady niemieckiej. Premiera warszawska miała miejsce 2 września 1939 r. w Teatrze Nowym — prawie bez publiczności. Ze zrozumiałych względów nie doczekała się też recenzji. W obu przedstawieniach główną rolę dyktatorki Validy Vrainy odtwarzała wspaniała Stanisława Wysocka, która reżyserowała też przedstawienie warszawskie.

Sztuka Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, należy do pierwszego rzutu dzieł walczących z totalizmem w jego faszystowsko-hitlerowskiej postaci. W filmie taką pozycją jest np. „Dyktator” Charliego Chaplina, którego premiera odbyła się jesienią 1940 r., w czasie najbardziej dramatycznego okresu bitwy o Anglię.

„Baba-Dziwo” jest groteską. Wystarczy choćby przytoczyć imiona własne bohaterów, jakby rodem z Witkacego: Baronowa Lelika Skwaczek, Petronika Selen-Gondor i jej siostra Ninika, Kolopuk Genor czy Muk Kormor. Niestety, w reżyserii Mariusza Dmochowskiego ta groteskowość się nie zachowała. Zwyciężyła komedia realistyczna. Skutkiem owej zmiany stylistycznej, traktowania poważnie tego, co powinno być groteską, jest niezaskuszone postarzenie sztuki Jasnorzewskiej. Ujęcie groteskowe zmieniłoby nasz sposób

patrzenia na nią. To nie „Baba-Dziwo” jest naiwna, to teatr podszedł do tej sztuki w sposób zbyt naiwny. Protest ambasady niemieckiej w roku 1938 przecież najlepiej wskazuje, że groteska była celna.

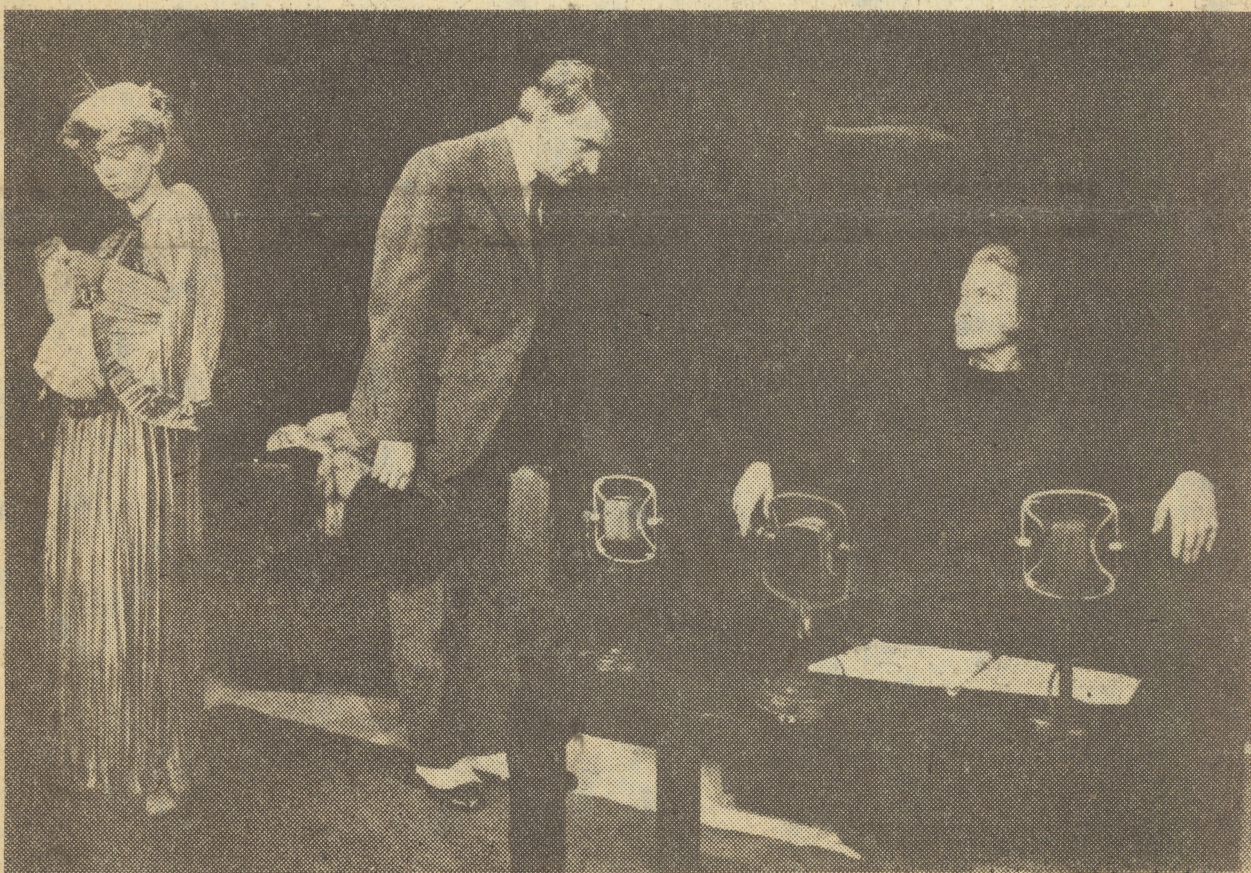
Jasnorzewska-Pawlikowska stworzyła wspaniałą okazję aktorom reprezentującym różne emploty sceniczne. Pyszna rola dyktatorki, która w efektywnym finale obnaża przed widzami swoją psychikę, odsłaniając mechanizmy kompensacyjne, pchające ją do władzy. Błyskotliwie napisane role pomniejszych: Petronika — uczona, która dyktatorka swoimi nakazami usiłuje zapędzić do piełuch i garów; Agatka Kormor, bohaterka działalności reprodukcyjnej, nieoczekiwanie zdobywająca się na odwagę i bezinteresowność; kapitałna służąca Mariata — jej krótkie repliki najlepiej pointują sytuację; czy wreszcie młoda Ninika, która zdobywa się na bunt, kiedy dyktatura zaczyna wkraczać w jej życie prywatne.

Znakomitą następczynią Wysockiej w roli dyktatorki okazała się **Nina Andrycz**. Potrafiła stworzyć konsekwentnie pomyślaną i rozbawiającą widza rolę, jakże daleką gatunkowo od jej poprzednich kreacji, do których przyzwyczaiła publiczność. Niezbyt to częsta u wielkich aktorek umiejętność. Pomocna była jej zapewne znajomość działania mechanizmów władzy od podszewki. Nina Andrycz stała się prawdziwą bohaterką wieczoru.

Prorokuje, iż panie na scenie zyskają wkrótce nową szansę. Nietrudno zaobserwować, że teatr, mając przed sobą zmęczoną trudami życia i coraz uboższą publiczność, którą niełatwo wyciągnąć z domu (to, co dzieje się w kinach, spostrzeżenie owo potwierdza), zaczyna się starać o coraz większą efektywność przedstawień, dbać o ich atrakcyjność widowiskową. Tu zaś nie może się obyć bez interesujących kobiet w dających duże możliwości rolach. Czego paniom na scenie i nam, publiczności, życzę.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI

Jerzy Szaniawski: „Ewa” Teatr Rozmaitości, Warszawa 1985/86. Reż. Ignacy Gogolewski, scenografia Jerzy Gorazdowski. Grają: Ignacy Gogolewski, Monika Orłoś, Hanna Mikuć, Jerzy Januszkiewicz, Edward Wichura, Irena Laskowska, Lucyna Brusikiewicz, Zygmunt Małanowicz i inni.
Maria Jasnorzewska-Pawlikowska: „Baba-Dziwo”. Scena Kameralna Teatru Polskiego, Warszawa 1985/86. Reż. Mariusz Dmochowski, scen. Lucja Kossakowska. Grają: Nina Andrycz, Irena Szczurowska, Anna Nehrebecka, Marek Barbasiewicz, Laura Łącz, Ewa Wąglarzówna, Tomasz Górecki, Jolanta Czaplińska, Czesław Bogdański, Kazimierz Utrata, Leszek Teleszyński, Igor Śmiałowski i inni.
Recenzję z „Ewy” drukujemy na str. 14.



Irena Szczurowska, Bogdan Potocki i Nina Andrycz w „Babie-Dziwo”.

Fot. Leon Myszkowski